

# ODRA

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

Rok II

Katowice, Wrocław, Szczecin, dnia 8 września 1946 r.

Nr 30 (41)

Jerzy Ziętek

## Wspólne życie — wspólna odpowiedzialność



Zamieszczamy poniżej przemówienie płk. Jerzego Ziętka, wicewojewody górnośląskiego, wygłoszone na Zjeździe Działaczy Polskich z Opolszczyzny, jaki się w połowie sierpnia odbył w Opolu. Jerzy Ziętek jest synem ziemi opolskiej.

Cieszę się, że doszło do skutku tego rodzaju spotkanie najwybitniejszych aktywistów opolskich.

W historii Śląska taki — że tak powiem — sejm nie był dotychczas notowany. Nie chciałbym jednak, by to porównanie z sejmem poszło za daleko i przypomniało nam najgorszą postać polskiego gadulstwa sejmowego z okresu najgłębszego upadku Rzeczypospolitej. Pragnąłbym raczej by ten nasz dzisiejszy sejm dobrze zapisał się nie tylko w historii Śląska, ale także całej Polski, by jego myśli nie rozwiały się bez śladu, jak przysłowiowy polski słomiany ogień.

Jeśli to nasze spotkanie ma mieć charakter takiego słupa milowego, od którego byśmy mogli mierzyć przyszłe nasze dokonania, to nie obejdzie się bez zastanowienia się nad pytaniem, co właściwie oznacza obecna chwila dla Śląska, jakiego to wielkiego przełomu dziejowego jesteśmy świadkami i uczestnikami, a nawet w większym lub mniejszym stopniu współtwórcami. Czyli nie obejdzie się bez zdania sobie sprawy z istoty współczesnej sytuacji dziejowej Śląska.

Aby dobrze zrozumieć znaczenie współczesnej chwili musimy z konieczności sięgnąć pamięcią w najodleglejsze okresy dziejów ziemi, która nas wydała, i na której dzisiaj żyjemy.

Wtedy przypomnimy sobie, że przed tysiącem lat na tych ziemiach nie było jeszcze żadnych Niemców ni Germanów, że wtedy ani nad Łabą ani nad Odrą ani nad Wisłą nie rozbrzmiewało słowo niemieckie, że natomiast ziemi nad tymi rzekami zamieszkiwały słowiańskie ludy mówiące jednym językiem, którego szczątki do dziś dnia się dochowały. Jak silna musiała być ta więź językowa świadczy chociażby to, że po wiekach rozdarcia Słowiańszczyzny spotkacie jeszcze dziś wspólne pierwiastki w tak odległych od siebie

miejskach, jak Leningradzie, Kijowie, Kownie, Warszawie, Pradze, Belgradzie, a nawet Sofii i Łużycach.

Istnieje wiele dążeń po temu, że ludy zamieszkujące te ziemie nie tylko łączyła pokrewna mowa, lecz że posiadały podobne wyobrażenia religijne, zbliżone obyczaje, analogiczne formy społeczne i produkcyjne. Wykopaliska w Biskupinie na Pomorzu świadczą, że kultura tych ludów, jak na owe czasy wcale nie była niska.

Ubiegłe tysiąc lat stanowią napór na Polskę zachodniej niemczyzny, która systematycznie wypiera nas ze rdzennie słowiańskich ziem. Za naszych czasów Słowiańszczyzna ta, już nie nad Łabą, już nie nad Odrą, ale nad Wisłą stacza śmiertelny bój o być albo nie być.

I ze zgrozą należy myśleć o tym, co by było z Polską i Słowiańszczyzną nie tylko nad Wisłą, gdyby Niemcy były wojnę wygrały i wytrzebiły nas nad Wisłą w tej wojnie.

To musimy sobie jasno uświadomić, że za naszych już czasów walka o utrzymanie języka polskiego na naszych ziemiach, którą toczyli Lompa i Miarka jest właściwie walką o utrzymanie ostatnich pozycji słowiańsko-polskich owego wiekowego zmagania, którego ofiarą już padły na dobre ludy od nas na zachód mieszkające. Uważam, że nie było żadnej przesady w tym, gdy działacze Związku Polaków w Niemczech wraz z całą masą milionowej ludności polskiej na Opolszczyźnie uważano za ostatnich Mohikanów, którzy nie przetrwają następnej ofensywy wojującej i pracy na wschód germańszczyzny...

Ale jak to często w życiu bywa momenty największego upadku i klęski są równocześnie punktami zwrotnymi. Trzydzięci lat temu, gdy potężne Niemcy Wilhelmowskie wypowiedziały wojnę światu, zdawało się, że wybiła ostatnia godzina dla Słowian w Europie. Polska, nie istniejąc już prawie 150 lat jako państwo, nie liczyła się pozornie w tym potężnym zmaganiu. Rosję toczyła niby ciężka wewnętrzna choroba, odbierająca jej siłę do wygrania tych śmiertelnych zapasów.

I co się dzieje?

Na Śląsku, który wydaje się być ra zawsze stracony, który wydaje się być do reszty zgermanizowany, pod popiołem tlejący znicz polskiego ducha narodowego wybucha nagle trzema potężnymi zrywami powstań śląskich. I to co wydawało się nieuniknione, mianowicie całkowita zagłada Polski jako najbliższego bastionu Słowian w Europie Środkowej, nie tylko nie następuje, lecz od kilkuset lat po raz pierwszy załamuje się fala naporu germańskiego, a my Ślązacy, Powstańcy Śląscy, stajemy się strażą przednią tych dziwnych zmian dziejowych.

Odzyskanie przez Polskę w ostatniej wojnie ziem nadodrzańskich i wszystkich ziem śląskich, powrót Słowian na linię Szczecin — Triest jest dalszym etapem tej odmiany losu. Słowiańszczyzna z defensywy przechodzi do ofensywy. Na skutek tej zasadniczej zmiany sytuacji my, lud śląski, odzyskujemy wolność: nie musimy więcej walczyć o zachowanie narodowości, o zachowanie języka naszych przodków, nie musimy się bronić przed zniemczeniem.

To jest najdonioślejszy dla nas fakt. Staaliśmy się znów sobą, tym czym od

wieków byliśmy i jesteśmy: Polakami, Słowianami.

Drugi doniosły fakt wynika z tego, że już nie musimy się bronić przed germanizacją, co stanowiło podstawową treść naszego życia narodowego w okresie niemieckiej niewoli.

Dzisiaj dlatego życie, nowa sytuacja dziejowa Śląska, jako najcenniejszej bazy gospodarczej Polski, woła o nową treść. Tak musimy odmienić życie nasze i naszą postawę jak z gruntu odmienną jest ta sytuacja dziejowa. Musimy dorósć do tej wielkiej chwili w jakiej żyjemy, jeśli nie chcemy jej przegrać, mając wszelkie szanse jej wygrania.

Dopiero ta perspektywa pozwoli znaleźć zrozumienie dla tych wszystkich smutnych i przykrych zjawisk, które nam tutaj na Opolszczyźnie dolegają, a które nie raz wywołują na naszych policzkach rumieńce wstydu. Czyż nie jest to w pewnym sensie naturalne i przerastające odpowiedzialność człowieka, że tam gdzie realnie ostrażają orkan wojny, gdzie dokonywują się przemiany na miarę katalizmu, jest tyle nieszczęścia, tyle zła, tyle gruzu, tyle tragedii?!

Tak wyjątkowa chwila wymaga od nas wyjątkowej postawy.

Czy stać nas na taką postawę? Czy wiemy o jaką to postawę chodzi?

Aby móc na to pytanie sumiennie odpowiedzieć wydaje mi się rzeczą konieczną zastanowić się nad innym pytaniem. Mianowicie, dlaczego Niemcy przez tak długi okres mogli nas zwyciężać i wypierać krok za krokiem z naszych radłańskich siedzib aż za Wisłę?

Dla nas, którzyśmy tak blisko Niemców poznali, nie jest tajemnicą, a byłoby rzeczą szkodliwą tajemnicą taką ukrywać lub jej nie znać, że Niemcy górowali nad nami i całą Słowiańszczyzną organizacją swego życia z biurowego. Górowali nie tylko lepszą organizacją militarną, wyższą techniką, lepszą gospodarką, posiadali oni wiele innych wartości-



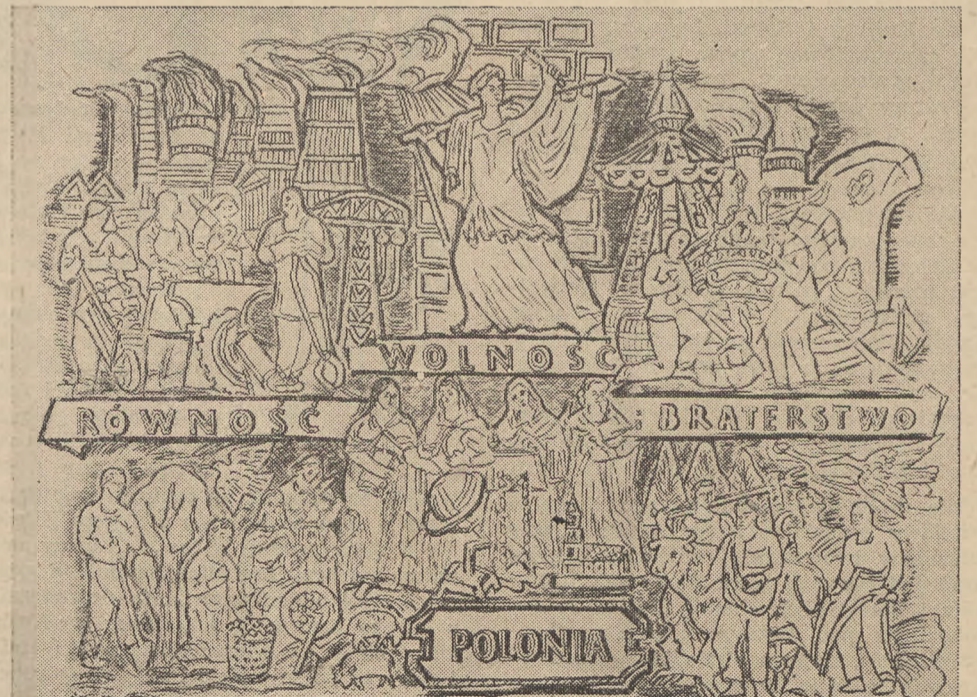
02015

## Perspektywa Odry

Przesiedlenie Polaków z rozmaitych regionów i o rozmaitych typach kultury i psychiki na Ziemię Odzyskaną stworzyło tutaj możliwości wielu zdrażeń i antagonizmów. Antagonizmy te w najjaskrawszych formach wystąpiły tam, gdzie pozostała jeszcze polska ludność autochtoniczna. Czynniki urzędowe nie zawsze w tej walce o byt — bo tak najczęściej wspomniane antagonizmy określić można — potrafiły zachować zupełny obiektywizm i równowagę. Działy się krzywdy ludności miejscowej, krzywdzono nie raz także repatriantów. Obie te grupy ludnościowe krzywdzone są po dziś dzień.

Uważamy, że musi zostać przebudowany cały nasz aparat administracyjny na Ziemiach Odzyskanych. Przebudowa musi iść w pierwszym rzędzie w kierunku daleko idących zmian personalnych, w wyniku których administracja państwowa na tych terenach znajdzie się w rękach głównie repatriantów i autochtonów. Urzędnicy, którzy tu przyszli z pierwszymi grupami operacyjnymi, przeważnie traktują swój pobyt jako przejściowy przydział, nie wiążą się z tą ziemią i jako element mieszczański przeważnie, luźno tylko związany z ziemią, sieją rozmaite defetystyczne pogłoski. Jakakolwiek byłaby ocena wkładu tych pierwszych polskich urzędników do dzieła repolonizacji odzyskanych terenów, uważamy, że dziś powinni ustąpić przed nowymi kadrami, wywodzącymi się z tych grup ludnościowych, które z Ziemią Odzyskaną los związał na śmierć i życie, a więc spośród autochtonów i repatriantów.

Nieraz pisano już, że inna jest hierarchia potrzeb na Ziemiach Odzyskanych niż w reszcie kraju. Tłumaczono, skąd to wynika i jak długo tak jeszcze będzie. Niestety, schematami dobrymi dla reszty Polski wciąż jeszcze buduje się tutaj polską administrację. Drugi zatem cel tej przebudowy dążyć musi do stworzenia własnych, nowych, właściwych strukturze kraju schematów administracyjnych, — jak najszerzej pojętych, a więc dotyczących także i szkolnictwa a nawet życia kościelnego tam, gdzie ono wiąże się z pracą państwową, czy z akcją repolonizacyjną, odpowiadającą ściśle zamierzeniom państwa.



Z wystawy ogólnośląskiej. Kazimierz Knot: Polonia (sgraffito)

Dm 1511 02

wych cech, którymi nas bili. I nie zmieniły w sposób trwały losu zmagania polsko-niemieckich, jeśli nie będziemy dążyli do tego, by nie tylko Niemcom w tych cechach dorównać lecz ich przewyższyć.

Uważam, że cechą wszelkiej wielkości, będącą równocześnie tajemnicą zwycięstwa, jest zdolność rzeczowej oceny przeciwnika. Kto pomniejszył siły przeciwnika, a przeceniał własne, ten zawsze doznawał rozczarowania i klęski. Zdaje się, że nie potrzeba specjalnie przekonywać o tym, że historia Polski, choćby tylko historia ostatniej wojny i ostatniego powstania warszawskiego, jest najlepszą ilustracją tej prawdy.

Przeciwnika można tylko pobić jego własną bronią lub lepszą bronią. W tym wysiłku, który teraz między narodami się toczy, tą bronią jest praca. Jeśli Niemcy mówili nad nami lepszą organizacją pracy, to trzeba to jasno powiedzieć, że my Ślązacy im pod tym względem nie ustępowaliśmy, jak nie ustępowaliśmy im pod wieloma innymi względami. I stąd spadają na nas szczególne obowiązki w nowej sytuacji dziejowej Śląska, jak i w nowej Polsce.

W spełnieniu tych obowiązków posiadamy pewne zalety i wady, którymi musimy się na chwilę zająć, bo od tego zależy spełnienie naszej roli w nowej Polsce.

Nasze zalety to są te cechy, w których nie ustępujemy Niemcom, dzięki którym my się Niemców nie boimy. Są nimi: nasza pracowitość, wytrwałość, czystość, sumienność, zdyscyplinowanie, fachowość. Jest nią także nasz tradycjonalizm, przywiązanie do starych obyczajów, dzięki której to właściwości mogliśmy skutecznie zachować tyle istotnych cech polskich pomimo tylowiekowego niemczenia nas.

Ale posiadamy także potężne wady. One to specjalnie mnie dzisiaj interesują gdyż one to stoją na przeszkodzie w odegraniu przez nas właściwej roli, roli która jest naszym obowiązkiem. Odsunięcie nas w okresie niewoli od życia publicznego, odsunięcie nas od wpływania na bieg dziejów, a hodowanie w nas cnót dobrego niewolnika, spowodowało, że nie potrafimy teraz jako wolni obywatele w pełni korzystać ani z naszych praw obywatelskich ani w pełni wypełniać naszych obywatelskich obowiązków. Muszę przyznać, że wiele w tym jest skutków świadomej akcji wychowawczej niemieckiej, która zdawała sobie sprawę z tego, że, aby mieć popularny lud, trzeba mu jak zwierzęciu wyrwać niebezpieczne kły. Człowiekowi wyrwa się owe niebezpieczne cechy przez zaszczepianie mu odpowiedniego światopoglądu. Wystarczy mu choćby wbić w głowę zasadę, by oddawał bogu co boskie, a cesarzowi co cesarskie, by nie trzeba go więcej pilnować. Nie będę się za daleko zagłębiał w ten problem, ograniczę się tylko do tego, że w rezultacie niewoli i systemu wychowawczego, zmierzającego do wychowania w nas dobrego niewolnika, wyzbyliśmy się zdolności politycznych, które są pierwszą cechą dobrego obywatela. Polityczna postawa polega zaś na tym, że człowiek we własnym państwie nie ogranicza się do wypełniania swych obowiązków zawodowych i nie przygląda się biernie temu co się w kraju dzieje albo nie ogranicza swego czynnego udziału do narzekań, biadolenia i bezpłodnej krytyki, lecz uważa się za odpowiedzialnego za wewnętrzne i zewnętrzne losy kraju, czynnie usiłuje na ten los wpływać przez czynny udział w organizacjach społeczno-politycznych.

Tej postawy politycznej jeszcze nam brak. Nasz udział w życiu politycznym nie jest jeszcze w pełni dojrzały. Nasza świadomość polityczna będzie wtedy w pełni dojrzała, gdy zrozumiemy, że nie potrafimy wpływać na bieg niektórych spraw tu na naszej rodzimej ziemi nie wpływając na bieg spraw ogólnopolskich. Inaczej mówiąc musimy zrozumieć, że na to aby u nas stworzyć rzeczywistość odpowiadającą naszym pragnieniom i ideałom musimy kształtować rzeczywistość ogólnopolską. I że na to nie wystarczy brać udziału w naszych regionalnych organizacjach i głowić się nad regionalnymi kłopotami, lecz musimy brać żywy udział w organizacjach społeczno-politycznych ogólnopolskich, zabierać głos w sprawach natury ogólnopolskiej. Niema prawa do narzekania na stosunki w państwie ten, kto nie myśli nigdy o tym jakby on kierował sprawami tego państwa, kto nie chciałby w tym państwie rządzić.

Jest to nasza największa słabość polityczna, że nasz czynny stosunek do tego co się w Polsce dzieje, ogranicza się przeważnie do pomstowania „pierońskie porządki“, zadowoleni, że nie bierzemy udziału w złym sprawowaniu władzy i że w związku z tym na nas nie spada żadna odpowiedzialność za zło. Nic fałszywszego pod słońcem! Jako obywatele odpowiadamy nie tylko za to, co robimy złego, ale odpowiadamy także za to, czego nie robimy dobrego. Kto się wycofuje z życia publicznego wtedy gdy ono wzywa każdego zwłaszcza rzetelnego człowieka, ten ponosi większą winę za panoszące się zło, niż ten który nie dorósł do zajmowanego posterunku, a zajmuje go, bo przygotowany do tego stanowiska z jakichś fałszywych

urojeń albo ociężałości w ocenie zachodzących procesów dziejowych się do tego stanowiska nie kwapią.

Ter sam tradycjonalizm śląski, który przed chwilą wspominałem, a który w dużej mierze przyczynił się do przetrwania w polskości po przez wieki w niewoli niemieckiej, przeszkadza nam w dużej mierze w zajmowaniu właściwej postawy politycznej. Wynika z niego pewien konserwatywny myślowy, który nie potrafi dostrzec nadchodzących czasów, nowych treści i form życia i, zamiast stawiać się okoniem, napróżno wobec czegoś co jest nieuniknione, nie potrafi dosięgnąć pędzącego konia ducha czasu i zdążyć na nim do szczęścia swego i swego narodu.

Z takiego ducha czasu wypływają wielkie przemiany, odbywające się dziś w Polsce. Z naszymi zaletami otwierają się dla nas w tych przemianach wielkie możliwości. Posiadamy bowiem te zalety, których Polsce dziś najwięcej brakuje. Ale aby te możliwości spełnić, musimy przełamać naszą bierność polityczną albo tam gdzie istnieje czynna postawa, trzeba ją puścić na pełny bieg. Od naszego udziału bowiem zależy, czy w tej wyjątkowej chwili, w jakiej Polska się dziś znajduje, wyjdzie ona wzmocniona, bogatsza, o pewniejszym i lepszym jutrze, czy też strwoni wyjątkowo szczęśliwą szansę dziejową, jaką los nam obecnie daje w naszej ręce. Tak jak w 1939 roku wierzyłem, że pomimo wielkich cierpień jakie na nas spadną nie zginiemy, tak dzisiaj wierzę, że jeśli zdamy sobie sprawę z powagi naszej wyjątkowej chwili dziejowej i wielkości ciążących na nas obowiązków, znajdziemy również siły i sposoby do ich spełnienia.

Włodzimierz Antoniewicz

## Geografia ośrodków kulturalnych

Ważny i poważny artykuł prof. K. Maleczyńskiego p. t. „O mądry rodził zbiorów“ (Odra nr. 24 (35) z dn. 28 lipca 1946 r.) musi zapoczątkować dogłębną i rzeczową dyskusję, dotyczącą zarazem sumiennej polityki kulturalno-naukowej na naszych Ziemiach Odzyskanych. Weszliśmy w historyczny moment przewożenia naszego bogatego mienia kulturalnego ze Lwowa i Wilna na zachód, w ślad za czym mamy otrzymać z Ukrainy, Białorusi i Litwy wszystkie polskie dzieła nauki, literatury i sztuki. Wierzymy, że ten olbrzymi skarb bezcenny dla Polski wytworów kulturowych otrzymamy w istotnym komplecie, a wówczas wypełnią się w pewnej mierze ogromne luki w tak srodze zniszczonych naszych muzeach, bibliotekach i archiwach. Wierzymy, że nadejdzie chwila, w której rozpocznie się możliwość swobodniejszej pracy nad dziełami politycznymi i kultury Polski, mimo niepowetowanych strat po rozgrabieniu i spaleniu przez okupanta tyłu zbiorów polskich, zwłaszcza w Warszawie. Wierzymy, że po wyczerpanym wysiłku niezwykle już czynnego i zasłużonego Biura rewindykacji i odszkodowań w Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, będziemy w stanie zaprezentować wobec świata i własnego społeczeństwa nierzwykale cenny i twórczy dorobek polski wieków minionych, od czasów przedhistorycznych, po ostatnią epokę walk o Niepodległość Polski.

Ale napływające ze wschodu zbiory muszą być planowo i celowo rozmieszczone w Polsce na podstawie przemysłanych zasad rozsądnej polityki naukowej, muzealnej, archiwalnej i bibliotecznej naszego Rządu. Zainicjował rozważanie w tej niełatwej mierze właśnie prof. K. Maleczyński, za co mu się należy wdzięczność i prawdziwe uznanie. W niniejszych uwagach nawijam ściśle do uwag tego autora i pozwolę sobie rozszerzyć ich ramy.

Nie może ulegać wątpliwości, że sprawiedliwy rozdział zbiorów, które ogólnie razwiemy lwowskimi i wileńskimi, może brać pod rozwagę tylko Warszawa i Kraków i Ziemia Odzyskana. Stolica Polski, zniszczona pod każdym względem bezprzykładnie, straciła około 70% przedwojennych zbiorów, w czym niektóre pozycje, jak np. w zakresie muzeum etnograficznego, muzeum rolnictwa, techniki i prze-

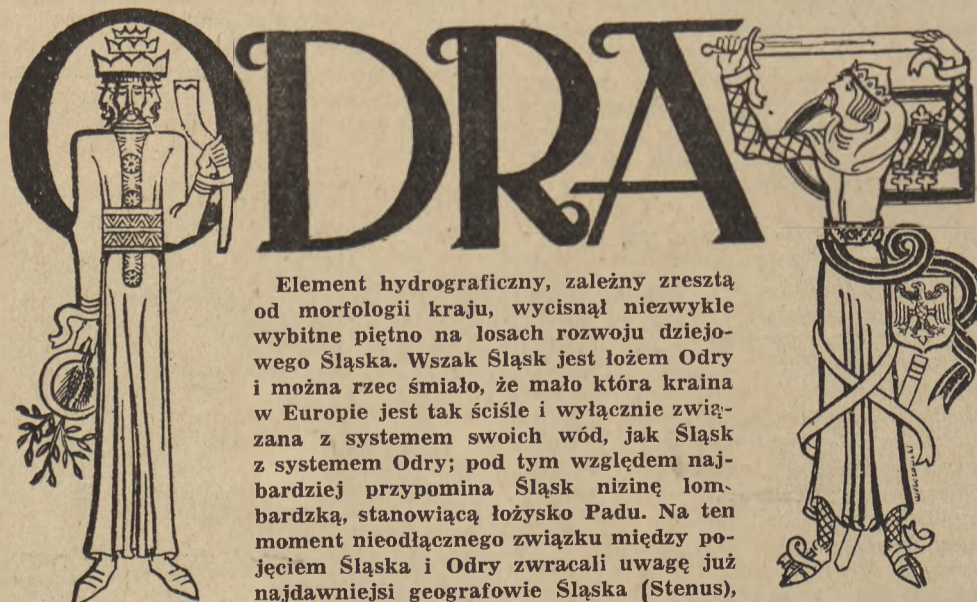
mysłu, archiwów akt dawnych, skarbowych, oświatowych, bezcenne zbiory Bibliotek Krasieńskich i in. przypadły w 100% i nigdy i niczym nie dadzą się zastąpić czy zrównoważyć. Poza tym samo miasto postradało w tak olbrzymim procencie swe zabytki nieruchome i ruchome w Zamku królewskim, kościołach, pałacach, ogrodach i parkach, że w dużym stopniu straciła Warszawa swój charakter miasta zabytkowego i już go nie odzyska. A wszak Warszawa reprezentować musi majestat kultury dawnej i nowej całej Rzeczypospolitej, musi żyć tą kulturą i musi tworzyć w zakresie nauki, literatury i sztuki. Ta jej naturalna misja miasta stołecznego będzie tylko do spełnienia, o ile Warszawa, jej muzea, biblioteki i archiwa, zdemastowane i spalone przez Niemców,

będą wydatnie zasilone zabytkami, zwłaszcza polonikami, i dziełami współczesnymi. To też sądzę, że Warszawa powinna uczestniczyć w rozdziale rewindykowanych zbiorów tak z Zachodu jak i ze Wschodu w dużej mierze. Trudno mi w tej chwili wymienić po imieniu zbiory, które tu przyjąć winny, gdyż niezwykle doniosłe znaczenie podkreślone przez prof. Maleczyńskiego, ma niepodzielność tych całości kolekcji historycznych, które dają pojęcie o mecenacie kultury i sztuki polskiej, oraz które stanowią zwarte, uzupełniające się w swych częściach, całości muzealne, biblioteczne i archiwalne. Zasada ta musi być w całej rozciągłości ściśle przestrzegana. Mniemam wszelako, że wszystkie archiwa lwowskie i wileńskie, mimo, że zawierają akta, odnoszące się do obecnego

pogranicza wschodniej Polski, powinny znaleźć pomieszczenie w archiwach państwowych w Stolicy Państwa. Również te księgozbiory, które nie stanowią celowych i zwartych kolekcji muszą zasilć zwłaszcza swoimi polonikami biblioteki: Narodową, Uniwersytecką i Publiczną w Warszawie, oczywiście pod rygorystycznym warunkiem, że wszystkie dublety będą wyłączone dla innych bibliotek polskich. Z muzeów, jak przypuszczam, jedynie Galeria Obrazów miasta Lwowa i galeria Orzechowicza mogą wchodzić w grę, by wypełnić przerzedzone w zakresie zbiorów sale malarstwa polskiego i obcego Muzeum Narodowego w Warszawie.

Kraków poniósł minimalne straty w zakresie swoich wspartych zbiorów, w wyniku działań wojennych. Myślę jednakże, że właśnie do Muzeum Fizjograficznego Polskiej Akademii Umiejętności winny wejść wszystkie zbiory przyrodnicze uniwersyteckie i Muzeum im. Dzeduszyckich. Do Muzeum Archeologicznego P.A.U. należy oddać mieszczące się w zbiorach lwowskich zabytki przedhistoryczne i wczesnodziejowe z obszaru Małopolski. Wszystkie zaś kolekcje etnograficzne ze Lwowa i Wilna wzbogacić muszą Muzeum Etnograficzne w Krakowie, które obecnie, po spaleniu Muzeum Etnograficznego w Warszawie, jedynie pretendować może do roli centralnego muzeum ludoznawczego wszystkich ziem Polski.

Natomiast pozostałe zbiory lwowskie i wileńskie powinny się znaleźć na Ziemiach Odzyskanych. Najogólniejsze zasady rozważnej polityki naukowej i kulturalnej na tych ziemiach można by ująć w następujących wytycznych: a) wartości regionalne Śląska, Ziemi Lubuskiej, Pomorza i Prus mogą reprezentować na tych ziemiach jedynie zbiory muzealne w zakresie przyrody, dalej w zakresie współczesnego przemysłu, techniki i handlu polskiego, oraz w zakresie zjawisk kulturowych przedhistorycznych, wczesnodziejowych i średniowiecznych. b) Późniejsze zjawiska kulturowe, związane z ekspansją niemiecką na te obszary polskie, aż do momentu powrotu tychże w granice Rzeczypospolitej, winny być gromadzone i przedstawiane wyłącznie w muzeach warszawskich. c) Muzea Ziemi Odzyskanych muszą dla swoich i obcych zaprezentować i propagować walory nauki, literatury i sztuki polskiej na przestrzeni wieków w zakresie



Element hydrograficzny, zależny zresztą od morfologii kraju, wycisnął niezwykle wybitne piętno na losach rozwoju dziejowego Śląska. Wszak Śląsk jest łozem Odry i można rzec śmiało, że mało która kraina w Europie jest tak ściśle i wyłącznie związana z systemem swoich wód, jak Śląsk z systemem Odry; pod tym względem najbardziej przypomina Śląsk nizinę lombardzką, stanowiącą łożysko Padu. Na ten moment nieodłącznego związku między pojęciem Śląska i Odry zwracali uwagę już najdawniejsi geografowie Śląska (Stenus), słusznie nazywając Śląsk dzieckiem Odry. Istotnie Odra za-

ważyla znamiennie na rozwoju dziejowym Śląska, przede wszystkim zaś zadecydowała o jego zasiedleniu i o jego granicach...

System rzeczny Odry... tworzy spójnie hydrograficzną z dorzeczem Wisły, natomiast brak mu takiej spójni na zachodzie z Łabą. Odra bowiem posiada większość swoich dopływów, i to najznaczniejszych, z prawego brzegu, podczas gdy z lewego urywa się ich szereg na Nysie Łużyckiej... Zachodni tedy dział wodny Odry bieży od wierzchołka rombu sudeckiego, w bezpośredniej bliskości Nysy i Odry aż po jej ujście i nie jest to zapewne rzeczą przypadkową tylko, że dział ten jest zarazem granicą zachodnią szczepu polskiego od Serbów Łużyckich i Połabian.

Władysław Semkowicz „Historia Śląska“ t. I, Kra-ków 1933).

ogólnonarodowym, ze szczególnym podkreśleniem osiągnięć nowoczesnych i współczesnych. Tych słusznych ze wszech miar wskazań muzealnych muszą się konsekwentnie trzymać ośrodki w Wrocławiu, Szczecinie, Gdańsku i Olsztynie, w wyroku świadomej celu polityki muzealnej. Całkiem ogólnie można by też powiedzieć, że Wrocław, jako ośrodek uniwersytecki oraz siedziba Instytutu Śląskiego ma obowiązek prowadzenia śląskich badań regionalnych we wszystkich możliwych kierunkach; w obrębie zaś prac uniwersyteckich i Towarzystwa Naukowego powołany jest nadto do prac twórczych naukowych ponadregionalnych w zakresie przyrody, kultury i techniki, oraz nauk formalnych. To też zasoby biblioteczne Wrocławia muszą być pomnażane w skali jak najszerzej, tak w dziedzinach polonistycznych, jak niemniej obcych. Co się zaś tyczy archiwaliów, to nasuwa się ograniczenie ich jedynie do obszaru śląskiego, a nawet ściślej dolnośląskiego. Inaczej ma się sprawa ze Szczecinem. W tym nader ważnym porcie polskim główny nacisk powinno się położyć na zespół zagadnień gospodarczo-handlowych

ziem Polski. Tak w wyższych szkołach, w Wrocławiu, aby wzbogacić Bibliotekę jak w muzeach, na wystawach stałych i czasowych winny być reprezentowane i wciąż od nowa opracowywane dla Polaków i cudzoziemców, licznie przepływających przez miasta portowe, problemy skarbów naturalnych Polski, ich przetworów przemysłowych, ich potencjału handlowego wewnętrznego i eksportowego. Ważne zagadnienia stosunków międzynarodowych Polski mogłyby właśnie tutaj znaleźć swój wyraz. Natomiast Gdańsk musi stać się centrum naukowym dla badań Pomorza szczecińskiego, bydgoskiego i gdańskiego. Tam powinna być stała i wielka siedziba nad wyraz zasłużonego Instytutu Bałtyckiego, tam należy co rychlej powołać do życia i działania na europejską skalę wyposażonego Muzeum Morza i Pomorza Polskiego, tam wreszcie znaleźć się musi bogata biblioteka polska, jako część składowa dużej obecnej Biblioteki Miejskiej, obfitującej w dzieła przeważnie obce. Zarówno Politechnika, w przyszłości z wydziałem humanistycznym, jak Akademia Lekarska, wraz z ka-

tedrami również przyrodniczymi, oraz Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Gdańsku prowadzić będą raczej prace naukowe ogólne. Całkiem inny kierunek należy nadać ośrodkowi naukowemu w Olsztynie. Odrębność fizjograficzna i historyczna Prus nakazuje stworzyć tutaj poważne środowisko badań przyrody i kultury Prus i sąsiednich krajów letto-litewskich, oraz zagadnień mazurskich. Skupiać się one winny około Instytutu Mazurskiego i Muzeum regionalnego w Olsztynie, które zasługują na podniesienie na wysoki poziom naukowy i reprezentacyjny.

Jak tedy mądrze rozdzielić zbiory lwowskie i wileńskie? W większości propozycji godzę się z projektem prof. Maleczyńskiego. Faktem dokonany stało się już przydzielenie Wrocławowi Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, który zawiera bezcenną bibliotekę Muzeum im. Lubomirskich, oraz zbiory Pawlikowskich z Medyki. Nie mogę się oprzeć szczeremu wyznaniu, że wolałbym, aby Ossolineum zawitało raczej do Gdańska. Ale chył czoło przed decyzją wrocławską. Mam wrażenie, że biblioteka Czartoryskich

ze Lwowa znaleźć się powinna również w Wrocławiu, aby wzbogacić Bibliotekę Uniwersytecką w dzieła kultury romańskiej, tudzież w źródła historyczne do dziejów Polski XIX w.

Wszystkie inne zbiory lwowskie powinny być oddane Gdańskowi, a więc Biblioteki: Baworowskich i Dzieduszyckich, zbiory Muzeów: Jana III, Wł. Łozińskiego i Przemysłowego. Tego wymagają względy reprezentacyjne kultury polskiej w tym centralnym nad Bałtykiem oknie na świat, tego wymaga stworzenie ośrodka prac polonistycznych u ujścia Wisły. Boć przecie Gdańsk musi się stać swoistym i wybitnym centrum nauki, literatury i sztuki polskiej.

Oczywiście takie celowe wyniesienie Gdańska na wysoki poziom naukowy i kulturalny w niczym nie może osłabić znaczenia Torunia, jako siedziby Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Zespół wybitnych uczonych wileńskich, którzy swoją energią, entuzjazmem i własnym ciężarem gatunkowym w zakresie wielu specjalności naukowych, postawili uczelnię toruńską na jednym z czołowych miejsc w Polsce, napewno będzie w dalszym ciągu prowadził, obok ogólnonaukowych dyscyplin, również badania dotyczące krajów bałtyckich, geografii, historii, językoznawstwa z szerokim uwzględnieniem zagadnień wschodnioeuropejskich, do czego jest szczególnie powołany i kompetentny. To też z pewnością nie napotka sprzeciwu propozycja, aby wszystkie zbiory muzealne i biblioteczne wileńskie przewieźć do Torunia. Dyktują to postulaty naukowe i narodowe, rozważone z wielką odpowiedzialnością.

Mogłoby się na pozór wydawać, że w szkieletowych rozważaniach niniejszych zaszedł jednak akt niesprawiedliwości w odniesieniu do tak zasługujących na uwagę i uznanie ośrodków nauki i kultury, jakie tworzą miasta uniwersyteckie: Poznań, Łódź i Lublin. Jest to wrażenie pozorne, które domaga się wyjaśnienia. Oto nikt nie może zaprzeczyć faktowi, że Poznań srodze ucierpiał od skutków pożogi wojennej. Z drugiej jednak strony, dzięki niezwykłemu hartowi pracowników handlowych i kulturalnych Poznania, zasoby muzealne, biblioteczne i archiwalne tego macedońskiego miasta zostały rekordowo szybko doprowadzone do porządku. Okazało się nadto, że stopień ich zniszczenia jest stosunkowo nie tak wielki. Wielkopolska posiada nadto bezcenne zbiory kórnickie, gołuchowskie i rogalińskie, które w dużym stopniu szczęśliwie się zachowały. W ten sposób wyłączenie Poznania z rozdziału zbiorów lwowskich i wileńskich jest przecież usprawiedliwione. Łódź znów jako środowisko uniwersyteckie jest przez organizatorów nastawione w przewadze na zagadnienia ogólnonaukowe i życia współczesnego. Muzea: przyrodnicze, prehistoryczne i etnograficzne mają program słusznie skierowany na tematy regionalne. Muzeum Bartoszewicza posiada galerię współczesną, zasilaną drogą systematycznych zakupów. Biblioteki powiększają swe zasoby świadomością współczesną literaturę polską i obcą. Nie widzę przeto potrzeby skierowywać tam jakiegos z zespołów zbiorów lwowskich czy wileńskich, chyba, żeby w grę wchodziły wyłączone dublety, celowo dokompletowujące luki w zbiorach łódzkich. Właściwie te same przesłanki można przytoczyć w odniesieniu do Lublina, który wyraźnie specjalizuje się w dziedzinach nauk matematyczno-fizycznych, przyrodniczych, prawnych i teologicznych; nauki humanistyczne rozwijają się w Uniwersytecie Katolickim coraz wybitniej, nie wykazują wszakże tendencji szczerego stwarzania i ugruntowywania specjalnych zakładów badawczych.

W ten bardzo skrócony sposób ukształtowały się w moim przekonaniu ramy polityki naukowej i kulturalnej na terenie Ziemi Odzyskanych, a w następstwie plan rozdziału zbiorów lwowskich i wileńskich w Polsce. Rzecz prosta, że jest to tylko głos w dyskusji rozpoczętej przez świętny artykuł prof. K. Maleczyńskiego. Byłoby bardzo pożądane, aby dalsza na te tematy debata toczyła się na łamach „Odry”. I można żywić niepłoną nadzieję, że wszystkie te głosy zbierze i podda sumiennej ocenie Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków, oficjalny opiekun i szafarz dóbr kulturalnych Polski i wykonawca zgodnej z sumieniem naukowym i narodowym polityki muzealnej na ziemiach polskich.

Aleksander Rymkiewicz

# Bajka ślepego dziecka

Fragment poematu „Wojenna Jesień“

Widziałem w miejskim ogrodzie małą dziewczynkę. Gasło jesienne ciepło, stało to dziecko oparte o ławkę, bo takie malutkie w wojnie oślepiło.

I obróciło na mnie swą twarzyczkę i błękit oczu zgasy i zbielały, wtedy ujrzałem w tym jesiennym parku, że dziecko ciche śmiać się zapomniało.

A potem rączkę brudną posunęło po twardej desce i badało sęki. I będzie rosło tylko świat poznając od ławki do drzewa — na odległość ręki.

Może zapyta drepzcząc po pokoju, tak samo smutne, lecz ciekawsze codzien: czy przejdę Polskę, jak długa, szeroka, idąc prościutko przez dwanaście godzin.

I czy to prawda, że w naszej Polsce, są małe izdebki, i strzechy słomiane i czy naprawdę tam w górze na niebie gwiazdami o Polsce wszystko napisano.

Dla Ciebie więc moja mała nieznajoma z pustej alei jesiennego parku opowiem bajkę, a ta bajka będzie o wielkiej wojnie i o złotym ziarnku.

O złotym ziarnku, które w ziemię padło z ręki człowieka, kiedy siał schylony — i rosło sobie w ciepłym dniu, dokoła szumiały pługi i dzwoniły brony.

Aż kiedyś słyży od wioskowej strony biegną łoskoty, huczą ciężkie koła — i ziarnko ciekawe główkę zieloną z pod ciemnej ziemi lekko wychyliło.

I patrzy i słucha, a tysiące butów dudnią i dudnią, może to żniwiarze, lecz skądże idą, a na głowach hełmy i tyle ognia i tyle żelaza.

A w górze ciężki, nieustanny warkot, olbrzymie róże z ziemi wznosi ktoś to? Aż po korzonki zatrzęsło się ziarnko i trzepotało w nim złote serduszko.

A potem, potem przyszła wielka cisza i gasły dymy, opadały kurze i jeszcze łoskot pojedynczy zdala, jak pomruk za bór odchodzącej burzy.

I zapomniało już maleńkie ziarnko o tej przygodzie. Wzeszły jasne łany,

minęły miesiące, przyszli nowi ludzie i mówią jakimś językiem nieznanym.

Stanęli szeregiem, a ruszają ławą, w rękach zaś kosi świecące trzymają, a potem, potem wymłócone ziarna powieźli daleko do obcego kraju.

Więc tutaj moja bajka się urywa o dziwnych przygodach złotego ziarnka. Czy słuchasz mnie jeszcze moja nieznajoma, moja maleńka z jesiennego parku?

A jeśli powiesz, że to ładna bajka i słuchasz mnie pilnie słowo po słowie — i kiedy tak dzieciom lubię opowiadać, więc niechaj także o Polsce opowiem.

O czym rozpocznę, chyba o tej łące, po której czapla wysmukła brodziła i o wiosieczce z sosnowego drzewa, gdzie nigdy krzywda w oczy nie świeciła.

Bo skądby krzywda — wokół tyle ziemi, a ktoś ją uprawia, jeśli nie my sami, kiedy zastuka kij w małym podwórku, to ręka z głodnym chlebem się przelamie.

To tylko dzieci, gdy już bardzo spsocą, straszono u nas babuleńką — nędzą, bo skądby przyszła, już się gwiazdy mrużą i wioska usypia w księżycowej przedzy.

Kiedy zaś zima nadchodziła mroźna iskry wzniesając na leśnym igliwie, wiosieczka przez śniegi zasypana była po same strzechy, jakby domki bobrów.

A księżyc wyjrzał z dziupli starej sosny, w izbach gwarzyli ludzie sprawiedliwi, że mądrość jest okiem, że praca jest siłą, a z obu powstanie nadludzkie dobro.

Chcesz mnie zapytać, czy w tej polskiej wiosce nie było nigdy troski lub niechęci, skądby zaś troska tutaj pośród śniegów, tej mroźnej nocy w księżycowym świetle.

Tyle ci mogę tylko opowiedzieć moja maleńka, biedna nieznajoma, gdy twoja drobna i zziębnięta rączka błądzi po ścianach uchodźczego domu.

Może, gdy uśniesz, to ci inne bajki srebrzysta gwiazda cichutko przeczyta. — A mnie samemu po mej opowieści ta gorzka ziemia mniej się gorzka wyda.



miastach Polski powstawać zaczęły stowarzyszenia przyjaźni Łużyc. Ale i wtedy nie doceniano go w całej pełni. Dopiero dziś, w czasach kiedy powrót Słowian nad Odrę i Nysę Łużycką staje się rzeczywistością, kiedy sprawa zapewnienia swobodnego bytu Serbom Łużyckim staje się zagadnieniem międzynarodowym, bliskim pomyślnego rozwiązania, dopiero dziś możemy w pełni ocenić nie tylko szlachetność uczuć Wilhelma Bogusławskiego, ale i prerokliwłość jego intelektu, graniczącą wprost z intuicją: ona to skierowała go do tej niezrozumiałej dla współczesnych, nawskroś pionierskiej akcji, akcji stanowiącej całą treść jego życia. Prowadził ją jak mógł i jak umiał, nie bez błędów, nawet dosyć rażących w szczegółach. Ale głęboko trafne i owocne były owe dwa

zasadnicze nurty jego myśli i jego słowa: Jeden z nich poprzez zaznajomianie społeczeństwa polskiego z dziejami Słowiańszczyzny Zachodniej torował drogę polskiej myśli politycznej o ekspansji na zachód, nad Odrę i Nysę. Drugi poprzez nawiązanie serdecznych stosunków z Serbami Łużyckimi torował drogę dzisiejszej, coraz ściślej przyjaźni pomiędzy Polką a Łużycami. Wyrazem jej jest pieśń ludowa Łużycka o „królu-księciu“ czyli naszym wielkim, chrobrym Bolesławie, którą Bogusławski zanotował w swym „Rysie dziejów serbo-Łużyckich“:

Serby na Niemców w bój ciągnęli  
Choć po niemiecku nie umieli.  
Koniki swoje posiadali.  
Ostrogi sobie przypinali;  
Ostre swe miecze przywiesili,  
W szerokie pole wyruszyli.  
Pierwszy krok z wrogiem bój stoczył  
Wielkie korzyści zeń zdobył.  
Gdy się król-książe o tym dowie,  
Wszystkich walecznych przed się zowie.  
Wszystkim darował nowe stroje,  
Wszystkich polczył za swe woje  
Drugi krok z wrogiem bój stoczył.  
Wielkie korzyści zeń zdobył.  
Gdy się król-książe o tym dowie,  
Wszystkich walecznych przed się zowie.  
Każdemu rowa dana szata  
Z jasnego, jako krew, szkarłata.  
Trzeci raz z wrogiem bój stoczył,  
Wielkie korzyści zeń zdobył.  
Gdy się król-książe o tym dowie,  
Wszystkich walecznych przed się zowie.  
Jako przybyli wszyscy zaś doń,  
Bułany dostał się każdemu koń.  
Bułany dostał się każdemu koń,  
I jeszcze jasna do boku broń

## Nowości wydawnicze „Wiedzy”



Do nabycia we wszystkich księgarniach  
cena zł. 250 (75)

testują, twierdząc, że król André Breton, bardziej nieomylny niż kiedykolwiek, gotuje się do powrotu, wołając z Ameryki: — Surrealizm nie umarł!

Surrealizm był zatem buntem o pozytywnym znaczeniu odkrycia, posiadającym ponadto wartość konstrukcji, graniczącej ze skandalem. Skandal ten pielęgnowano zresztą starannie za pomocą pewnego rodzaju pobłażliwości dla wszelkiej mistyfikacji. Surrealistami byli Breton, Eluard, Benjamin Péret oraz Aragon, od którego nie będą już więcej odbiegał. Surrealizm wykraczał w szczególny sposób poza literaturę, ale był kierowany przez poetów.

Notowanie snów, apel do nieznanego (istnieje świat inny, zawarty jednakże w zwykłym, znanym świecie), teoria Freuda, automatyzm słowa, niesamowite kontrasty, opisy erotyczne i słowa dalekowidzące — wszystko to mogło się stać narzędziem, kształtującym to całkiem szczególne piękno, podobne do pijanego drżenia rąk. Tak, była to niewątpliwie wielka i rozległa przygoda, podjęta przez ludzi tej miary co Breton, Eluard, Aragon, Sadoul, Politrer, Marcel Fournier — a zapominam jeszcze o malarzach, rzeźbiarzach i fotografach, towarzyszącym w tej przygodzie poetom. André Breton celebrował z powagą i z talentem. W 1924-tym roku pisał on w swoich „Les pas perdus“ (Krokach zagubionych):

— Aragon kieruje się ku czemuś innemu, udaje mu się poza tym, łatwiej niż komukolwiek, unikać małych, codziennych klęsk, grożących każdemu — trzyma on przyszłość w ręku.

Czy surrealizm nie umarł? — możliwe — Aragon w każdym razie żyje!

Surrealiści wzniesli się na wysokość zawrotną, a będąc świadomi ludzkich sprzeczności oraz absurdów społecznych, zabarwiali swe słowa ponurym i dość prędko nużącym humorem. Dochodzili do granic patetycznego niebytu, z którego wyjąłem jedynym było przyczepienie tego, jakże pięknego, buntu do jakiejś rzeczywistości społecznej. Zmienić życie — nie byłoby to złe, lecz jakże je zmienić za pomocą samej tylko idei? Należało wprawdzie zmienić bieg rzeczy i aby to zrobić zwrócić się, oczywiście ku dialektycznemu materializmowi

i ku komunizmowi. Ale podczas gdy dla niektórych z pośród nich, jak dla André Breton'a, rewolucja była synonimem buntu i ci wkroczyli w komunizm z całym obciążeniem wszystkich własnych wymagań i doktryn, inni, jak np. Aragon i Eluard, zachowując własne, tajemne bogactwa i nawiedzenie wewnętrzne — odnajdywali człowieka, przyszłość człowieka i dyscyplinę partii, odnajdując jednocześnie miłość — miłość do kobiety, miłość do kraju i miłość do świata.

Piękna to doprawdy droga, którą obrał Aragon, za jego to bowiem sprawą poezja stała się z powrotem żarliwym współczynnikiem przyszłości człowieka.

Powiedziałem, skąd się wziął Aragon. Chciałbym jeszcze dorzucić parę słów o tym, jakim on jest w chwili obecnej. Poematy i jeszcze raz poematy. W czasie kiedy André Gide został po raz pierwszy — a było to po jego powrocie z Z. S. R. R. — zaatakowany przez Aragona, oświadczył ten ostatni wprost, iż czyni to, pomimo że nigdy sam tam nie był. Możecie sobie wyobrazić reakcję Gide'a. Mawiał on wówczas o Aragonie:

— Jest w nim jednakże coś genialnego, a to się rzadko zdarza. (Przeczytajcie „Le Paysan de Paris“ (Wieśniak Paryski).

Mówiąc dziś o Aragonie zapominam chętnie o autorze powieści takich, jak: „Cloches de Bale“ (Dzwony z Bale), „Beaux quartiers“ (Piękne dzielnice), „Voyageurs de l'impériale“ (Pasażerowie z imperialu), „Aurelien“ (Aureliusz), choć są to niewątpliwie tytuły do sławy, aby się zatrzymać przy nagłówkach dzieł poetyckich. Poematy i jeszcze raz poematy. Usłyszycie w nich jednak krok za krokiem bieg waszej własnej historii. Oto poeta pluje wspaniale na agonię dotychczasowego świata. Oto spotkanie ze światem socjalistycznym, w którym ludzie liczą tylko na samych siebie. A potem również i ta ohyda z czerwca 1940-go roku — ta wielka „débânette“. Usłyszałem to słowo z ust Céline'a — jakże on się śmiał wówczas — Aragon był wtedy w Dunkierce, aby tam przyjąć odznaczenia, o które się bynajmniej nie upominał — wiadomo wam chyba co to znaczy — po prostu nie można

# Kronika słowiańska

## Karol Hawliczek Borowsky

W ostatnich dniach lipca Czechosłowacja obchodziła uroczystie 90-tą rocznicę śmierci jednego ze swych wielkich mężów zeszłego stulecia, K. Havlička Borovského (1821—1856). Ten poeta, dziennikarz, krytyk i polityk należał do tych ludzi, którzy formowali duszę narodu czeskiego, wskazywali drogę i pomagali przetrwać ciężkie czasy niewoli. Jego młodzieńcze lata dojrzwania przypadają na okres ogólnego entuzjazmu dla idei zblżenia wszechsłowiańskiego, głoszonej przez Kollára. I w nim wywołuje ta idea wielkie zainteresowanie, lecz jego krytyczny umysł nie chce jej przyjąć w jej romantycznej postaci. Pragnie poznać całą rzeczywistość, aby później móc ocenić prawdziwą jej wartość i określić możliwość jej realizacji. Studiuje więc języki słowiańskie i później udaje się piechotą do Polski i dociera aż do Halicza. Później przyjmuje stanowisko nauczyciela domowego w Moskwie i w ten sposób ma możność wytworzyć sobie prawdziwy obraz tamtejszych stosunków. W swej krytycznej obiektywności rychło poznaje, że Rosja ówczesna nie jest tym ideałem, na który z podziwem patrzyli ówczesne Czechy. Podoba mu się jedynie lud, jego patriotyzm, szczerota, prostota, zwyczaj. Niestety, poza tym widzi wszędzie zło, niesprawiedliwość, ucisk. Taki obraz, nowy całkiem, niezwykły przynosi do Czech. Widzi wyraźnie, że carat należy odłączyć od narodu rosyjskiego — lecz i tu w swoim realizmie uznaje, że to nie stanie się tak prędko.

Po powrocie do Czech zajmuje się dziennikarstwem. Na tym polu wychowuje swój naród, ożywia jego patriotyzm, jego poczucie narodowe. Lecz i tu pozostaje zawsze realistą. Kiedy np. po roku 1848 grupa radykałów czeskich (Frič, Sabina i in.) wysunęła projekt rewolucyjnego obalenia absolutyzmu austriackiego, Havliczek sprzeciwia się temu, bo widzi, że

ich zamiary są niewspółmierne ówczesnym siłom, a tym samym niewykonalne. Był zwolennikiem wolnej ewolucji. Wprowadził naród na drogę, która rzeczywistość w końcu przyniosła wolność.

Jego znaczenie i wielkość w pełni zrozumiał nierawistny dla Czechów system rządów Bacha w Austrii. Zakazano Havličkowi nie tylko wydawania jego czasopisma „Česka wčela“ (Czeska pszczoła) z dodatkiem satyrycznym „Sotek“, ale i jego samego wywieziono z Czech do Brixenu w Tyrolu. Tu nabawił się Havliczek ciężkiej choroby i kiedy go po długim czasie zwolniono, zdołał zaledwie powrócić do ojczyzny, by tu już po roku umrzeć.

Znaczenie Havlička daleko przerasta okres jego życia. Należy on do tych Czechów, którzy pomimo, że niemal jeszcze nie znali pojęcia demokracji i socjalizmu, przygotowali jednak tym ideom pozytywne przyjęcie u przyszłych pokoleń. Był on wychowawcą swego narodu i rzeczywistość można zauważyć, że wiele z cech jego charakteru widzi się obecnie jako typowe pierwiastki duszy dzisiejszego Czechosłowaka. Oto przynajmniej niektóre z nich: Nic nie pozostawia przypadkowi i wszystko podporządkować pewnej idei. W każdej sytuacji obrk rozumowej ero-cji umieć sobie wytworzyć realny, rozumowy plan. Nie pozwolić unieść się romantycznym natężeniem i umieć trzeźwo odgadnąć swe siły... **JUW.**

## Syndykat Dziennikarzy Czeskich o sprawie Łużyc

Organ legionarzy „Narodni Oswozozeni“ dał w numerze z 24. lipca następujące oświadczenie „Syndykatu Dziennikarzy Czeskich“:

„W chwili gdy konferencja pokojowa ma zdecydować na stulecia o losie wszystkich narodów świata, pisarze słowiańscy zwracają uwagę na ostatni i jedyny naród słowiański, który dotąd nie uzyskał państwowej samodzielności i terytorialnej odrębności. Jest to naród Łużyckich Serbów, naród wysokiej kultury i dojrzałej wiedzy, naród z własną piękną literaturą i poezją, naród, który miał do nas Czechów zawsze stosunek bardzo serdeczny, gdyż prawie wszyscy jego działacze kulturalni i pracownicy nauki są wychowankami czeskich uniwersytetów. Serbowie Łużyccy przy każdej okazji podkreślali swój serdeczny stosunek do naszego narodu, ostatnio i po tej wojnie, gdy w maju ubiegłego roku ich delegaci kładli los swego narodu do rąk głowy naszego państwa. Jeśli ze względów politycznych nie można było zaspokoić ich żądań nie znaczy to żeby czeski naród i czescy politycy byli obojętni dla losu tych naszych najbliższych słowiańskich braci. Serbowie Łużyccy są jednym z najdzielniejszych narodów słowiańskich, ich odporność w germańskim morzu była bez przykładu, tak że zasługują oni na to, aby ich los był rozstrzygnięty z korzyścią dla nich i dla całej Słowiańszczyzny. Łużycanie zasługują na wolność narodową i niepodległość państwową w jakiegokolwiek bądź formie. Czy przyłączą się do tego czy innego słowiańskiego sąsiada, jedno jest pewne: Serbowie Łużyccy nie powinni już nigdy dostać się pod jarzmo germańskie. Wołamy więc do czeskiego społeczeństwa, apelujemy do naszych przedstawicieli na konferencji pokojowej: starajcie się, aby w sprawie Serbów Łużyckich nie powtórzył się rok 1918 i 1919! Nie dajcie zagnąć swobodzie Łużyckich Serbów i ostatnim nadziejom, które Łużycanie w Was zakładają! Dla Łużyckich Serbów chodzi teraz o wszystko i na wszystkie czasy! Niech ich los ułoży się szczęśliwie i niech naród czeski ma w tym zasługę! Tylko tak okażemy miłość do najbliższego członka braterskiej wspólnoty wszystkich Słowian!“ **Jr.**

W najbliższym numerze  
ukaze się m. in.:

Feliksa Konecznego

„Kołobęd cywilizacyjny  
Niemiec“

1945.

Z francuskiego z upoważnienia autora  
spolszczyła **St. Miłkowska-Iwańska.**





